

Bliskowschodnie układy a sprawa polska

Wszystkie miłujące pokój strony zaangażowane w konflikt syryjski ustaliły, że od teraz działania zbrojne mają się ograniczyć do zwalczania Państwa Islamskiego i Frontu An-Nusr.

Rzeczony rozejm jest już kolejnym elementem, po podpisanym porozumieniu w sprawie irańskiego programu nuklearnego, który ma prowadzić do stabilizacji sytuacji na Bliskim Wschodzie.

Zarówno pierwsze jak i drugie porozumienie jest wynikiem gry politycznej toczącej się między innymi pomiędzy Rosją i USA. Prawdopodobnie w tym momencie wprowadzenie małej stabilizacji w regionie było bardziej korzystne. Być może jest to swego rodzaju skapitalizowanie zysków przez obie strony, które dużo zainwestowały w konflikt syryjski. Może być i tak, że tak jak w walce bokserskiej nadeszła przerwa pomiędzy rundami i zmagający się usiedli w narożnikach, aby zebrać siły do kolejnej rundy i obmyślić strategię. Jedno jest pewne to nie jest to gong kończący walkę. Zresztą walka polityczna to nie walka bokserska. Nigdy się nie kończy. Koniec historii nie nastąpi.

W tym miejscu należy spojrzeć na problem z polskiej perspektywy. Piszę problem, bo niestety oba powyższe wydarzenia z naszej perspektywy niosą ze sobą poważne zagrożenia.

Po pierwsze, trzeba wspomnieć o roli Niemiec w zawarciu obu tych porozumień. **W kontekście syryjskim więcej mówi się o wielkim powrocie Rosji na arenę międzynarodową niż o korzyściach politycznych osiągniętych przez Niemcy. Niemcy od wielu lat zabiegają o wzmocnienie swojej roli w światowej polityce i dziwnym zbiegiem okoliczności okazja taka nadarzyła się w związku z kryzysem syryjskim. Niemcy gospodarzem negocjacji, Niemcy negocjatorem, Niemcy gwarantem porozumienia. Od teraz pomimo braku formalnych uregulowań w tym zakresie należy uznać, że Rada Bezpieczeństwa ONZ powiększyła swój skład o jednego członka, którym właśnie są Niemcy. W dzisiejszej rzeczywistości Niemcy stały się przewodnią siłą nie tylko w UE, ale także na arenie międzynarodowej.** Na razie kroki są stawiane nieśmiało i bez zbędnego rozgłosu. Hasłem przewodnim jest pokój i budowanie mostów pomiędzy narodami. Pamiętajmy jednak, że jak już te mosty powstaną to przejadą po nich niemieckie dywizje pancerne lub hordy z Bliskiego Wschodu.

Kolejnym problemem jest reaktywacja przyjaźni amerykańsko-rosyjskiej mająca swoje źródło w bliskowschodnich porozumieniach. Zresztą mówią o tym najwyżsi przedstawiciele obu tych państw od polityków po generałów. Przekaz jest jednoznaczny: współpracujemy w walce przeciwko wspólnemu wrogowi, współpraca jest korzystna dla obu stron i przynosi zamierzone efekty. Jednocześnie ci sami politycy wskazują, na potrzebę militarnego wzmocnienia natowskiej wschodniej flanki lub zachodniej rosyjskiej. Pytanie, z czym mamy do

czynienia. Czy wszyscy oni cierpią na chorobę psychiczną objawiającą się rozdwojeniem osobowości czy też odgrywają przedstawienie wyreżyserowane pod polską publiczność. W każdym z tych przypadków powinniśmy się mieć na baczności zwłaszcza względem państwa, które mieni się naszym sojusznikiem. USA nie może być jednocześnie sojusznikiem i przeciwnikiem Rosji. Niech będzie zimne albo gorące. W tej chwili nie jest nawet letnie, lecz zimne i gorące jednocześnie. Jest to paradoks, który powinien być łatwo dostrzeżony przez polskich polityków i posłużyć do wyciągnięcia odpowiednich wniosków. Niestety nie jest.

USA i Rosja zasiadły przy jednym stole i ustalają ład światowy. Skądś już to znamy. Wszelkie skojarzenia z konferencją w Jałcie są jak najbardziej na miejscu. Umówili się, co do Syrii i Iranu to równie dobrze mogą się umówić, co do Polski. O ile już tego nie zrobili. Powiedzenie „gdzie Rzym, gdzie Krym” nie ma oparcia w rzeczywistości. W tej grze chodzi o wielką stawkę i każde państwo, konflikt lub interes może być użyty, jako karta przetargowa lub pionek, który zostanie poświęcony w imię wyższych racji. Nie miejmy złudzeń. Cokolwiek zostało ustalone pomiędzy Rosją a USA to dotyczy to również Polski. Jakakolwiek by nie była treść tego porozumienia to musi zostać ono ocenione, jako niekorzystne dla naszych interesów. Niekorzystne już tylko z tej przyczyny, że nie mieliśmy wpływu na jego końcowy kształt. Kiedyś się mówiło „Nic o nas bez nas”. Najwyższy czas stworzyć warunki żeby ta zasada miała znowu zastosowanie.

Polski wątek pomimo bliskowschodniego kontekstu zdominował większość wywodu. Proszę się temu nie dziwić. **Nie można prowadzić skutecznej polityki międzynarodowej nie patrząc przez pryzmat korzyści i zagrożeń dla Polski. Głodujące dzieci są warte uwagi. Ginąca ludność cywilna jak najbardziej, nie mówiąc już o milionach uchodźców, Kurdach ginących od tureckich bomb, wprowadzaniu prawa szariatatu na terenach zajętych przez Państwo Islamskie i pewnie jeszcze wielu innych rzeczach. Pamiętajmy jednak, że coś warte uwagi nie zawsze jest warte tego, aby za to walczyć. Polska i Polacy zbyt wiele razy poświęcali się w walce o nie swoje interesy. Teraz powinniśmy pozwolić wykazać się innym i przestać realizować utopijne hasło walki „za wolność naszą i waszą”.**

Artykuły, które mogą Cię zainteresować:



To już jest koniec?

Przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk oświadczył że dni nielegalnej imigracji do Europy dobiegły końca. Od teraz będzie już tylko „legalna” nie...



Jaskółki

Czy Wojska Obrony Terytorialnej będą w stanie skutecznie bronić granic RP w sytuacji, gdy armia zawodowa zaangażowana będzie na Bliskim Wschodzie?...



Pucz na miarę naszych możliwości

Zamach stanu przeprowadzony został przez wojskowych, którym bliżej było do USA niż do własnego kraju.



Sojusz nieoczywisty